

Tomasz **Strzembosz** Rafał **Wnuk**

Czerwone Bagno

**Konspiracja i partyzantka antysowiecka
w Augustowskiem
wrzesień 1939 – czerwiec 1941**



Wydawnictwo
Naukowe
SCHOLAR

Gdańsk – Warszawa 2009



Muzeum II Wojny Światowej

Recenzent: doc. dr hab. Marek Wierzbicki

Redakcja: Beata Bińko

Korekta: Agnieszka Szopińska

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Błażków KreacjaPro

Copyright © 2009 by the Authors and Muzeum II Wojny Światowej

Publikacja książki dotowana przez Muzeum II Wojny Światowej

ISBN 978-83-7383-382-1

ISBN 978-83-929757-0-0

Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o.

ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa

tel./fax 022 828 93 91, 022 826 59 21, 022 828 95 63

dział handlowy: jak wyżej w. 105, 108

e-mail: info@scholar.com.pl; scholar@neostrada.pl

www.scholar.com.pl

Wydanie pierwsze

Skład i łamanie: WN Scholar (*Stanisław Beczek*)

Druk i oprawa: Drukarnia Read Me

Spis treści

Przedmowa	11
Rozdział 1. Charakterystyka mieszkańców i terytorium	21
Rozdział 2. Kampania wrześniowa	24
Rozdział 3. Sowiecki system okupacyjny	30
Rozdział 4. Związek Walki Zbrojnej	43
Rozdział 5. Oddział płk. Jerzego Dąmbrowskiego	59
Rozdział 6. Polska Armia Wyzwolenia	75
Rozdział 7. Partyzantka	96
Rozdział 8. Inne organizacje konspiracyjne	151
Rozdział 9. Grupy przetrwania i ich otoczenie	166
Próba podsumowania	176
Wykaz skrótów	184
Bibliografia	186
Indeks osobowy	195
Indeks nazw geograficznych	206

W 1980 r. Ojciec nasz, śp. Tomasz Strzembosz, rozpoczął badania nad okupacją sowiecką i ruchem oporu przeciw Sowietaom po 17 września 1939 r. Podjęcie takich badań w komunistycznej Polsce wydawało się szaleństwem, a ich kontynuowanie w stanie wojennym – niepodobieństwem. Tymczasem turystyczna natura Taty okazała się wielce przydatna. Wędrując od wioski do wioski, od parafii do parafii, polecany kolejnym rozmówcom, tworzył pierwszą mapę partyzantki antysowieckiej i odkrywał ludzi, którzy wcześniej niż Hubal przeciwstawili się okupantom.

Ojciec planował co najmniej trzy książki, ale jednej z nich – o Batalionach Śmierci Strzelców Kresowych – nawet nie zaczął. Książka, którą trzymają Państwo w rękach, została przez Tatę rozpoczęta, ale nigdy nie została napisana. Na prośbę Mamy, śp. Maryli z Dawidowskich Strzemboszowej, dokończenia książki podjął się dr hab. Rafał Wnuk, niegdyś uczeń Ojca. Z czasem okazało się, że materiały pozostawione przez Ojca są niekompletne i wymagają dalszych badań, a gotowe rozdziały ponownej redakcji, niekiedy wręcz napisania od nowa.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Rafałowi Wnukowi, że podjął się tego niewdzięcznego zadania i że dzięki niemu, w pięć lat po śmierci Taty, czytelnik otrzymuje nową, pasjonującą książkę, likwidującą kolejną białą plamę w najnowszej historii Polski.

Dorota Piszczek i Maciej Strzembosz

Zmarły w 2004 r. prof. Tomasz Strzembosz zostawił w swym domowym archiwum materiały do książki, nad którą pracował w ostatnich miesiącach życia, poświęconej partyzantce antysowieckiej w rejonie augustowskim. Porządkując Jego papiery – zgodnie z wolą wdowy po Profesorze – uzmysłowiłem sobie, jak wartościowy i w zasadzie nieznanym jest temat, który podjął. Ponieważ sam, w toku różnych kwerend i zbierania relacji dotyczących okupacji sowieckiej z lat 1939–1941, dowiadywałem się nowych rzeczy o konspiracji na tym terenie, zdecydowałem się dokończyć książkę. Czułem bowiem, że wyjście z zakłętego kręgu milczenia należy się bohaterom ówczesnych wydarzeń. Uznałem przy tym, że najlepszą formą narracji w komentarzach autorskich będzie liczba mnoga, gdyż redagując tekst Profesora i pisząc własny, miałem poczucie, jakbyśmy nadal toczyli dyskusję, starając się zgłębić prawdę o tamtych czasach. Niech to będzie kolejny wkład prof. Tomasza Strzembosza w odsłanianie nieznanych kart dwudziestowiecznej historii Polski, symboliczne zwycięstwo nad śmiercią.

Jako wielkie zobowiązanie i zaszczyt przyjąłem decyzję śp. Maryli Strzembosz o przekazaniu Jego zbiorów w moje ręce. Chciałbym wyrazić wdzięczność prof. Adamowi Strzemboszowi za to, że zgodził się być pierwszym czytelnikiem i recenzentem pracy, Dorocie Piszczek i Maciejowi Strzemboszowi za wsparcie i akceptację, całej rodzinie Strzemboszków za okazane zaufanie i cierpliwość.

Dziękuję też wszystkim tym, bez których pomocy książka ta nie mogłaby się ukazać w tej formie. Pragnę tu wymienić Piotra Łapińskiego, który zawsze służył mi swoim rozeznaniem źródłowym i wiedzą na temat historii regionu, Zbigniewa Kaszleja i Marię Turuk z Augustowa, którzy podzielili się ze mną materiałami źródłowymi i okazali wszelką pomoc, Michała Duraczyńskiego, który pomagał mi w zbieraniu relacji, Mikołaja Morzyckiego, który zdobył fotografie w CAW, roztaczającego opiekę nad wydaniem pracy Tomasza Chincińskiego. Wiele dały mi rozmowy z Agnieszką Jaczyńską, Tomaszem Strykiem i Grzegorzem Motyką. Markowi Wierzbickiemu jestem wdzięczny za konstruktywną krytykę. Wielką pomoc okazała mi Beata Bińko, która w wypadku tej książki odegrała rolę daleko większą niż tylko rola redaktora. Składałam serdeczne podziękowania moim przełożonym i przyjaciółom z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Pawłowi Machcewiczowi i Januszowi Marszałcowi za to, że zaangażowali się w wydanie tej pracy. Mojej żonie Oli dziękuję za wsparcie.

Rafał Wnuk

Przedmowa

Oddając tę książkę w ręce czytelników, czynimy to z pewnym lękiem. Nie dlatego, że dotyczy ona spraw szczególnie drażliwych, dotąd omijanych przez historyków „krajowych”, i że może być źle widziana. To interesuje nas w małym stopniu. Boimy się, bo nie wiemy, czy przedstawiając zarys zdarzeń i próbę ich interpretacji, poszliśmy w stronę prawdy. Przy pisaniu wcześniejszych książek dotyczących lat okupacji niemieckiej czy oporu w okresie powojennym wydawało nam się, że czujemy i rozumiemy tamte tematy, sytuacje i tamtych ludzi. Obraz, który rodził się w trakcie pracy, był jasny i klarowny w takim stopniu, w jakim można być pewnym tego, co zna się nie w całej rozciągłości i głębi realiów, lecz w świetle zawsze zbyt skąpych i jednostronnych źródeł historycznych. Tego świata, o którym dzisiaj piszemy, nie znamy w ten sposób. Żaden z nas nigdy nie żył na tych ziemiach, nie oddychał powietrzem zatrutym jadem tamtej okupacji. Opisywane przez nas sytuacje są dla nas obce, często trudne do odczucia i zrozumienia. Kładzie się na nich ciężarem pół wieku milczenia, które miało zabić pamięć, milczenia wymuszonego.

Czasami wydaje się, że ciężka zasłona oddziela nas od tamtego, coraz bliższego nam świata, że tai się tam jakaś tajemnica. Jak więc mamy oceniać, jak głosić – nie tylko tę obiektywną, ale także naszą, subiektywną – prawdę o tych ludziach, o toczonej przez nich walce, ich dokonaniach i klęskach; o historii, która przeszła przez tamte tereny jak śmierć z rysunku Grottgera, dotykając ich mieszkańców zimnym palcem i zostawiając ślad nie do zatarcia, którego odczytać – do końca – nie potrafimy? Dlatego też boimy się nie tylko tego, że fakty, które próbujemy zestawić, są dalece niekompletne, że stanowią zaledwie strzęp tego odcinka rzeczywistości, którego przedstawienie jest celem naszej pracy; boimy się jeszcze bardziej, że nawet ten strzęp ukazuje ową rzeczywistość w kształcie nieoddającym jej istoty, że mylimy drogowskazy i być może nie idziemy właściwym tropem; że kogoś krzywdzimy pominięciem, skrzywionym przedstawieniem, przesunięciem akcentów. Boimy się, że jesteśmy w błędzie.

Dlaczego mimo to książka ta powstała? Ponieważ oprócz tych wszystkich obaw mamy też nadzieję, że czynimy krok w kierunku zapomnianego świata

ta i dostrzegamy jego wartość, a nasza książka pozwoli zobaczyć ją także innym. Że uchylamy jakieś drzwi i ktoś, kto przyjdzie po nas, otworzy je szerzej. Że uderzamy w jakieś klawisze, które dźwięczeć będą także wtedy, gdy odejmiemy od nich swą rękę. Że fałszywy być może ton zastąpiony zostanie tonem prawdziwym, czystym.

Jest jeszcze inna przyczyna. Chcemy przerwać milczenie, ciszę, która rozpościera się tu od półwiecza. Chcemy dać choć odrobinę satysfakcji tym ludziom, których łyż i krew wciąż nie liczą się w polskim rachunku dziejów. Chcielibyśmy złożyć kwiaty na bezimiennych często grobach tych, którzy tu zginęli, i tych, których z tej ziemi wyrwano, by legli na ziemi obcej. Chcemy im podziękować i powiedzieć: „przepraszamy, że tyle lat o was milczano”.

Choć upłynęło prawie siedemdziesiąt lat od dni, kiedy na Czerwonym Bagnie i w okolicznych lasach toczyła się walka o przeżycie grup ludzi, którzy wbrew systemowi totalitarnemu chcieli pozostać wolni i trwać na znak sprzeciwu i nadziei, sprawy te pozostają niemal całkowicie nieznanne – wszystko więc, co powiemy na ten temat, będzie może światłem wątlym, niepewnym, ale jednak rozpraszającym ciemności.

Ludziom znad Biebrzy, Kanału Augustowskiego i Czarnej Hańczy, którzy przeżyli ten czas tak doszczętnie wymazany z dziejów, tak skutecznie przez lata ignorowany lub zakłamywany, należy się parę słów potwierdzających, że *non omnis moriar*, że to, co jest wartością, przebija się nawet przez wieczną zmarzlinę, dociera do ludzkich serc, porusza je i pozostaje w dziejach. Że terror i idący za nim powszechny lęk nie zdołał zabić pamięci. Zarówno dawniejsze, jak obecne świadectwa, składane tu najczęściej przez prostych ludzi, tych samych, którzy zapełniali sieci organizacyjne i szeregi oddziałów partyzanckich, a potem więzienia w Augustowie, Białymstoku, Brześciu i Mińsku, mówią, że i bohaterstwo, i zbrodnia zostawia ślad, który może zostać odnaleziony oraz – choć późno i w sposób ułomny – jednak podjęty.

Opublikowanie książki jest czasem ostatnią szansą uzyskania dalszych, być może najcenniejszych źródeł, gdyż – jak wiadomo – dopiero ten fakt przekonuje, że „już” i że „można”, oraz że jest ktoś, kogo to naprawdę obchodzi, z kim warto nawiązać kontakt, choćby był nieznajomy i nietutejszy.

Typ źródeł, jakimi dysponujemy, nie pozwala na przedstawienie w sposób pełny historii całego antysowieckiego podziemia w Augustowskiem. Nie mamy dostępu niemal do żadnych dokumentów własnych polskiego podziemia z tego terenu z lat 1939–1941 ani do dostatecznej liczby relacji od bezpośrednich uczestników konspiracji i walk partyzanckich, ani kompletnych źródeł z kancelarii nieprzyjaciela (wojska pograniczne NKWD, rejonowe i obwodowe urzędy NKWD, jednostki Armii Czerwonej, dokumenty partyjne). Relacje,

na których mogą się opierać nasze domniemania, to – na ogół bardzo lakoniczne – zapisy z lat 1942–1945, kilka dokumentów z lat 1946–1947 i świadectwa uzyskiwane po ponad czterdziestu latach, uczciwe i rzetelne, ale reprezentujące raczej punkt widzenia świadków niż bezpośrednich aktorów i dotyczące pewnych fragmentów, niekiedy jedynie luźno ze sobą powiązanych obrazów, mających wręcz czasem charakter migawek, podczas gdy dla rekonstrukcji faktów historycznych trzeba by dysponować ciągami zdarzeń oraz informacjami o losach większych zespołów ludzkich. Nie możemy także posłużyć się takimi źródłami jak kronika, dziennik, fotografia, list czy pamiętnik pisany niedługo po opisanych zdarzeniach¹. Nie ma ich lub nie potrafiliśmy do nich dotrzeć. Zaświadczenia wydawane po latach kombatantom AK przez ich dawnych zwierzchników pomijają celowo okres 1939–1941, by im nie szkodzić. Wielu ludzi wciąż boi się mówić.

Przystępując do opisanego dziejów jednego z najwcześniejszych ośrodków walk partyzanckich istniejących na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941, znajdujemy się w sytuacji szczególnej. Nie jest to regułą, ale zazwyczaj bywa tak, że historyk badający nie jakiś specjalny aspekt dawnych wydarzeń, ich specyficzne związki i występujące między nimi zależności i konfiguracje, lecz po prostu odtwarzający siatkę podstawowych faktów, nie zna co prawda wielu istotnych szczegółów, ich znaczenia i konsekwencji, wie jednak przynajmniej najogólniej, że zjawisko, którego fragment chciałby zbadać i opisać, zaistniało naprawdę i zajmuje określone miejsce wśród podobnych mu, wcześniejszych i późniejszych.

I tak np. badacz powstania listopadowego 1830–1831, starając się ustalić przebieg, efekty i znaczenie bitwy pod Olszynką Grochowską, wie od początku przynajmniej to, że po pierwsze, powstanie wybuchło 29 listopada 1830 r. w Warszawie, objęło potem zabór rosyjski, trwało do jesieni 1831 r., przejawiało się jako potężny wybuch, złożony z wielu starć zbrojnych, wreszcie upadło, powodując tym takie a takie konsekwencje w skali kraju i Europy; po drugie, że badana przez niego bitwa była jednym z fragmentów tego powstania. Wie to bądź na podstawie wiedzy nagromadzonej przez jego poprzedników, bądź też dzięki wiedzy potocznej, ogólnodostępnej, zrodzonej z uczestnictwa w zdarzeniach lub przekazu tradycji – pamięci zbiorowej.

Dotyczy to zarówno zdarzeń dawniejszych, choć niezbyt dawnych, jak i zupełnie świeżych. Zanim rozpoczęto studia nad powstaniem warszawskim, większość ludzi w Polsce była świadoma, iż wybuchło ono 1 sierpnia 1944 r.,

¹ Interesujące pamiętniki, do których udało się nam dotrzeć, napisano kilkadziesiąt lat po wojnie.

trwało przez 2 miesiące i zakończyło się klęską. Przystępując do badań, nie musiano tego udowadniać; należało od razu przejść na wyższy szczebel, stawiać sobie i źródłom inne, bardziej skomplikowane i dogłębne pytania. My znajdujemy się w zgoła odmiennej sytuacji. Piszemy o fragmencie sprawy nieznaney do dziś ogromnej większości Polaków, także tych, którzy świadomie przeżyli lata 1939–1945. Gorzej, wielu z nich, mimo ukazania się pierwszych prac dotyczących tej tematyki, gotowych jest twierdzić kategorycznie, że nic takiego w ogóle nie miało miejsca, a mówią to na podstawie własnych, niekiedy bardzo szerokich kontaktów. Kilkanaście lat temu o sprawie tej nie wiedzieliśmy nic, nawet w najgrubszych zarysach. Z czasem zaczął się nam jawić obraz, jakby odbity w rozedrganej i falującej wodzie jeziora. Coś wiadać, ale co?

Jednocześnie natykamy się na osoby, dla których nasz poszukiwany problem jest oczywistością, jak dzień dzisiejszy. Badając ten „nasz” przedmiot zainteresowań, wciąż widzimy jedynie jego zarys. Zarazem poznajemy różne, nieraz bardzo dokładne szczegóły. Mimo to całościowy obraz pozostaje zakryty i nie potrafimy go odtworzyć.

Sklejając ze sobą kawałki wypalanej gliny, nie wiemy, czy to części amfory, czy kubka, zestawiając kolorowe szkiełka witraża, nie możemy się zorientować, czy to część twarzy, czy szaty świętego, ani jaki to święty.

Przystępując do budowania obrazu z kawałków szkła i odprysków gliny, musimy mieć świadomość, że partyzantka w Puszczy Augustowskiej, ów szczególnie problem, który wpisuje się w szerszą sprawę polskiej partyzantki powrześniowej na ziemiach północno-wschodnich II RP, istniała naprawdę. A uczynić tak możemy, stojąc na twardym gruncie źródeł najpewniejszych i najmniej podważalnych, pochodzących z epoki i od autentycznych bohaterów tych wydarzeń, których słowa muszą się liczyć. Aby odrzucić podejrzenie, że piszemy o czymś, co zrodziło się po latach w czyjejs chorej wyobraźni, co najmniej wyolbrzymiającej, jeśli nie stwarzającej fakty, których nie było.

Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Torwid”, formułując „Ogólny raport polityczno-gospodarczy” podpisany 9 stycznia 1940 r., a będący załącznikiem do Meldunku nr 5 przesłanego naczelnemu wodzowi i premierowi rządu RP w Paryżu gen. Władysławowi Sikorskiemu, pisał o wyjściu społeczeństwa polskiego z początkowego przygnębienia, o wzroście „głuchej nienawiści” mas do okupantów, potęgowanej przez coraz cięższą sytuację gospodarczą, i sygnalizował niebezpieczeństwo „spontanicznego wybuchu” oraz „samotnych i przedwczesnych ekscesów antyniemieckich ze strony niezorganizowanej masy ludowej”. O postawie społeczeństwa miał według niego świadczyć „szeroki rozwój konspiracji (piątek) zakładanych nie tylko przez poważnych dzia-

łączy społecznych i politycznych, ale szerzących się poza tym «samorzutnie» [...]. Świadczy o tym też pojawienie się licznych podziemnych periodyków (biuletynów) będących czasem wykładnikiem poważniejszych ruchów społeczno-politycznych, a czasem po prostu przejawem indywidualnej działalności poszczególnych rzutkich jednostek. Ludność polska stosuje szeroko bierny opór w stosunku do okupantów, nie liczy się z ich zarządzeniami. [...] Na tym tle staje się zrozumiała silna tęsknota mas do możliwego czynnego udziału w wojnie. Pęd do emigracji celem zaciągnięcia się do armii polskiej na Zachodzie jest masowy [...]. Wyolbrzymione pogłoski o działalności partyzantki polskiej na terenie okupacji sowieckiej (a sporadycznie i na terenie okupacji niemieckiej) **stwarzają nadzieję na możliwość walki zbrojnej na własnym terenie. Na tym tle również pewnym powodzeniem cieszą się organizacje dywersyjno-wojskowe** [podkreślenia nasze – T.S., R.W.], nie podległe wpływowi Głównego Dowództwa [Służby Zwycięstwu Polski]”².

Cztery miesiące później, w maju 1940 r. w Sprawozdaniu KG ZWZ za okres 15 XI 1939–1 VI 1940, pisanym już w okresie, gdy na czele organizacji wojskowej stał faktycznie płk dypl. Stefan Rowecki³, myśl o szczególnie wybuchowej sytuacji istniejącej na terenie okupacji sowieckiej została raz jeszcze powtórzona: „prześladowania mogą, mimo przeciwdziałania komendy głównej ZWZ, doprowadzić do przedwczesnej akcji samoobronnej, zwłaszcza pod okupacją sowiecką”. Dalej rozważając możliwość zorganizowania przez ZWZ „udanego powstania”, autor sprawozdania wypowiada się na ten temat negatywnie, zgłaszając jedynie możliwość przygotowania „wzmoczonej akcji sabotażowej i dywersyjnej” w Generalnym Gubernatorstwie i w Galicji Wschodniej okupowanej przez ZSRS. „**Na innych terenach okupacji sowieckiej, gdzie**

² *Gen. Tokarzewski do gen. Sosnkowskiego – meldunek organizacyjny i raport polityczno-gospodarczy, SZP, 9 stycznia 1940, Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 1: Wrzesień 1939–czerwiec 1941, red. T. Pełczyński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 63.*

³ W okresie od końca września 1939 r. do początków roku następnego gen. Tokarzewski stał na czele organizacji wojskowej pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski, a jego zastępcą i szefem sztabu był płk dypl. Stefan Rowecki. Na początku 1940 r., w wyniku rozkazów naczelnego wodza, SZP została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej, nową organizację, której statut i struktura zostały zadysponowane przez władze centralne RP, przebywające we Francji. Komenda Główna ZWZ aż do końca czerwca 1940 r. znajdowała się w Paryżu, a komendantem głównym był gen. bryg. Kazimierz Sosnkowski, pełniący równocześnie funkcję przewodniczącego Komitetu dla Spraw Kraju (KSK), a na czele sześciu obszarów ZWZ mieli stać ich komendanci. Wobec aresztowania w marcu 1940 r. gen. Tokarzewskiego, wysłanego do Lwowa na stanowisko komendanta okupacji sowieckiej, komendant okupacji niemieckiej i Obszaru nr 1 (Warszawa) płk Rowecki z konieczności pełnił także funkcję koordynatora i zwierzchnika okupacji sowieckiej i wysyłał tam swych emisariuszy oraz kadrę dowódczą.

ZWZ przeżywa teraz kryzys bardzo poważny, **można co najwyżej oczekiwać niezorganizowanych aktów rozpacz** [podkreślenia nasze – T.S., R.W.]”⁴.

Zupełnie tak samo oceniał sytuację w końcu marca emisariusz naczelnego wodza gen. Sikorskiego i Komendy Głównej ZWZ (rezydującej w tym czasie w Paryżu) rtm. Jerzy Feliks Szymański „Konarski”, który po dłuższym pobycie w Polsce raportował: „Moja ocena jest taka, że w wypadku przedłużania się martwoty frontu do września [1940 r.], w **Kraju i szeregu ośrodków nastąpi wybuch dzikiego powstania, kierowanego przez ludzi zdeterminowanych** [podkreślenia nasze – T.S., R.W.], nieliczących się z represjami i ten akt rozpacz nie będzie mógł być opanowany ani przez kierownictwo ZWZ, ani politycznie”⁵.

Spośród nielicznych dostępnych świadectw, których autorami są ówcześni członkowie konspiracji, warto zacytować fragment opracowania napisanego w 1972 r. przez Władysława Liniarskiego „Mścislawa”, a więc przez członka „ekipy oficerów” przybyłych na Białostoczczyznę w październiku 1940 r., a od lutego–marca 1941 r. komendanta Okręgu Białystok ZWZ. Nie wiemy, skąd płk Liniarski, piszący w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prace prezentujące różne fragmenty dziejów Okręgu, czerpał te czy inne zawarte w nich informacje. Większość z nich otrzymywał prawdopodobnie od swych dawnych podkomendnych, w tym komendantów obwodów, niewielką część z zachowanych dokumentów, wiele rzeczy pamiętał sam; jedno jest pewne: wszystkie je musiał przepuszczać przez filtr własnego doświadczenia sięgającego października 1940 r. oraz wyrobionego wówczas zdania o tym, co było, a co nie było wówczas możliwe. W jednym ze swych opracowań, sięgając do na ogół mało przez niego dotykanego okresu okupacji sowieckiej, Liniarski napisał: „Już w roku 1940 grupy organizacyjne luźno ze sobą powiązane ograniczały swoją działalność do zbierania i magazynowania broni i przygotowywały społeczeństwo do zbrojnego czynu w chwili upadku Trzeciej Rzeszy. W latach 1940/41 na bagnach nad rzekami Biebrza i Netta ukrywały się grupy żołnierzy WP, oficerów i podoficerów, które łączyły się w drużyny w obawie przed aresztowaniami”⁶. Komendant Okręgu wiedział więc, że przed powstaniem ZWZ działały na Białostoczczyźnie różne grupy konspiracyjne oraz że w jednym z punktów jego okręgu, na styku Obwodu Grajewo i Obwodu

⁴ Studium Polski Podziemnej (dalej SPP), 2.2.1.3, Sprawozdanie z działalności ZWZ za okres 15 XI 1939 do 1 VI 1940, b.d., k. 4.

⁵ SPP, 3.1.2.1.1, Konarski, Meldunek „Sytuacja polityczna”, Paryż, L. dz. 2146, 27 III 1940 r., k. 1.

⁶ SPP, B II, Płk Mścislawa [Władysław Liniarski], *Komenda Okręgu ZWZ-AK Białystok 1939–1944. Odtwarzanie Sił Zbrojnych w Kraju*, Warszawa, luty–grudzień 1972 r., mps, k. 70.

Augustów, istniały grupy partyzanckie (drużyny) złożone z oficerów i podoficerów WP.

Co wynika z przytoczonych świadectw i dokumentów? Raport z 9 stycznia 1940 r., donosząc o „wyolbrzymieniach”, a nie nieprawdziwych pogłoskach o partyzantce polskiej na terenie okupacji sowieckiej, po raz pierwszy dotyka tego problemu w oficjalnym dokumencie organizacyjnym. Zwraca przy tym uwagę na rozróżnienie między partyzantką na ziemiach zajętych przez ZSRS a partyzantką na ziemiach zajętych przez Niemców. Ta druga działała „spora-dycznie” – czyżby więc na ziemiach inkorporowanych przez Sowietów występowała ona jako zjawisko częste? Ta ogólna bardzo informacja nie precyzuje, w której części ziem wschodnich, na tzw. Zachodniej Białorusi czy Zachodniej Ukrainie, działają owe jednostki partyzanckie, ale już samo stwierdzenie tego faktu ma walor zasadniczy: działalność partyzancka jest możliwa, warunki stworzone przez organy policyjne ZSRS jej nie wykluczają, istnieje ona pomimo zimy i – w przekonaniu autora tekstu – chyba przetrwa, skoro stwarza nadzieję na podjęcie także w przyszłości walki zbrojnej na własnym – choć okupowanym przez Sowietów – terenie. Dwa kolejne dokumenty mówią o:

- nastrojach naładowanych nienawiścią i chęcią odwetu, mogących doprowadzić do spontanicznego wybuchu powstania lub „akcji samoobronnej”;
- niemożności opanowania ich przez ZWZ, który na ziemiach wschodnich II RP ma jeszcze zbyt małe wpływy w społeczeństwie, a ponadto – poza Galicją Wschodnią (Obszar 3 [Lwów] ZWZ) – przeżywa „bardzo poważny kryzys”.

Opinia ta, rzecz jasna, oddaje stan świadomości dowództwa ZWZ, a nie faktyczny stan rzeczy. Wiosną 1940 r. to właśnie Obszar 3 przeżywał głęboki kryzys, w wyniku aresztowań jego szeregi zostały zdziiesiątkowane, a kontrolę nad organizacją przejęło NKWD. Pod okupacją sowiecką najsprawniejsze w tym czasie siatki ZWZ funkcjonowały na Białostocczyźnie, o czym przebywający we Francji komendant główny ZWZ nie wiedział.

Nie wchodząc w analizę stanu ZWZ na ziemiach wschodnich, musimy dodać, że nie była to jedyna organizacja działająca na tym terenie. W Sprawozdaniu z 15 IV 1940 r. w dokumentach ZWZ pierwszy raz odnotowano konkretną informację o działaniach partyzanckich w Okręgu Białostockim ZWZ. We fragmencie Meldunku nr 17 dotyczącym Obszaru 2 (Obszar Białystok obejmujący w tym czasie teoretycznie Nowogródczyznę, Polesie i Białostocczyznę) płk Rowecki odnotował: „W terenie rozmieszczony jest w trzech grupach oddział mjr. R, który podporządkował się naszym rozkazom”⁷. Jest to zaledwie

⁷ SPP, 3.3.1.1.1, Meldunek nr 17, Sytuacja organizacyjna ZWZ na dzień 15 IV 1940 r., b.p.

jedno zdanie, ale o wyjątkowym znaczeniu dla naszego tematu. Wynika z niego, że przed 15 kwietnia 1940 r. istniał na Białostocczyźnie, bo o niej najprawdopodobniej jest mowa, konkretny oddział partyzancki, znany bliżej dowództwu ZWZ znajdującemu się w odciętej od niego granicą niemiecko-sowiecką Warszawie. Oddział z konkretnym, znanym z nazwiska dowódcą w stopniu majora. Był to oddział utworzony samodzielnie, istniejący wcześniej, w jakimś momencie podporządkowany rozkazom którejs z terenowych komend ZWZ. Być może podporządkowanie tego oddziału łączyło się z przyjęciem do ZWZ siatki terenowej, stanowiącej zaplecze oddziału. Oddział ten, dowodzony przez oficera w stosunkowo wysokim stopniu, składał się z trzech grup „rozmieszczonych w terenie”, czyli działających być może autonomicznie i mających odrębne bazy (kompleksy leśne czy bagienne).

Trzeba otwarcie przyznać, że w ciągu dotychczasowych poszukiwań nie udało się zidentyfikować oddziału mjr. R. Wszystko jednak, co wiemy na temat ówczesnej partyzantki na Białostocczyźnie, każe sytuować go albo w kompleksie leśnym Puszczy Augustowskiej, albo na bagnach nad Biebrzą i Narwią, ewentualnie w Puszczy Rudzkiej. W Czerwonym Borze nie natrafiliśmy na ślady istnienia dużej jednostki partyzanckiej. Operujące zaś w lasach powiatu Bielsk Podlaski grupy Batalionów Śmierci Strzelców Kresowych nie miały charakteru większych jednostek⁸. Nad Biebrzą funkcjonował wtedy kilkudziesięciosobowy, dobrze uzbrojony oddział Aleksandra Burskiego, z kolei w masywie Puszczy Rudzkiej mogła wówczas jeszcze operować grupa pod dowództwem mjr. Józefa Dąbrowskiego „Tyki”. Opisowi temu może też odpowiadać interesująca nas partyzantka z Puszczy Augustowskiej. Ogromny jej obszar pozwalał na operowanie większej liczby oddziałów. W każdym razie to jedno zdanie potwierdzało to, o czym w styczniu 1940 r. pisał gen. Tokarzewski:

- że oddziały partyzanckie istniały na przełomie 1939 i 1940 r.;
- że na terenie okupacji sowieckiej mogły być one zaczynem do podjęcia walki zbrojnej;
- że siły Związku Sowieckiego do wiosny 1940 r. nie uporały się z tym faktem, choć wiosna ta mogła być wiosną wojennego przełomu.

Podejmując próbę przedstawienia dziejów konspiracji i partyzantki polskiej na obszarze Puszczy Augustowskiej oraz leśnych i bagiennych kompleksów rozciągających się po obu stronach Kanału Augustowskiego, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie stać nas będzie na nic więcej niż szkic, i to szkic pełen niejasności i stawianych dopiero teraz znaków zapytania, na które odpowiedzi

⁸ R. Wnuk, „*Za pierwszego Sowietą*”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939–czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 236–254.

być może nigdy nie uda się uzyskać. Czas zacierający ślady, wymordowanie w latach wojny i w drugiej połowie lat czterdziestych niemal całego pokolenia ludzi aktywnych, tych, którzy rozpoczęli w 1939 r. walkę prowadzili do końca, brak źródeł stwarzają sytuację, w której najłatwiej byłoby powiedzieć, że ten fragment historii Polski został zatracony, że już nie można go odtworzyć.

Historykowi powiedzieć tak jednak nie wolno, musi on dokonać wysiłku wyciśnięcia z tego, co udało się zebrać, maksimum informacji, aby ustalić przynajmniej, czy interesujące nas zjawisko miało miejsce, czy też nie, a jeśli tak, to jaki był jego zakres i czas trwania, w jaki sposób oddziaływało na społeczności lokalne.